

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.Biura redakcyjne: ul. Sykstuska 1. 40. I. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyjne: ul. Kopernika 1. 7.
part. (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7
wieczorem bez przerwy.Przedpłata na „Gazetę Narodową“
wynosi:

we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
12 rub. 50 k.	12 rub. 50 k.	12 rub. 50 k.
3 rub. 50 k.	3 rub. 50 k.	3 rub. 50 k.
3 rub. 50 k.	3 rub. 50 k.	3 rub. 50 k.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.

Wraz z „Tygodnikiem mied i powieści“
kwartalnie we Lwowie 4 rub. 50 k.
na prowincyi 4 rub. 50 k.We Lwowie za dostarczenie do domu dopłaca się
50 ct. miesięcznie.Numer kosztuje 4 ct., na prowincyi 5 ct.
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I ZADPŁATE

przyjmują: we Lwowie: Administracja „Gazety Narodowej“ ulica Kopernika 7 i biuro Sokółowskie; Pasaż Hausmana; we Wiedniu: Hasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlsteingasse 10; Rudolf Mosse Selterstraße 2 — A. Oppelk Gröngasse 12 — M. Dula Nachst: Max. Auenfeld & Erich Lesser; I. Wollzeile Nr. 8; Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg; II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemart Nr. 13; w Budapeszcie: Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; w Frankfurtu: M. M. Hasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Paryżu: C. Adam Gibrowski 37 rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwykłe na jednostronny wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadzwyczajne** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczne** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatne korespondencyjne** 3 ct. od wiersza.

Lwów 31. lipca.

W chwili, gdy to piszemy, zbiera się w kaplicy Sykstuskiej w Watykanie święte Kolegium kardynałów, aby po wezwaniu Ducha św. wybrać nowego Stiernika Nawy Piotrowej. Do modłów, jakie członkowie św. Kolegium wznoszą do Boga o pomoc przy tym doniosłym akcie, przylączy się cały świat katolicki.

W takiej chwili godzi się przypomnieć raz jeszcze wielkiego Papieża i utrwalić sobie w pamięci złoże jego myśli. Kwestya społeczna była przewodniczącą w działalności Leona XIII. i dlatego tu przypomniemy Jego katechizm społeczny.

Mówiąc o stosunku jednostki do społeczeństwa, Leon XIII. wypowiedział zdanie, że Bóg jest założycielem społeczeństwa i że człowiek po to ma istnieć nie może. Na potwierdzenie tego przytacza zdanie ekonomisty Biastiaty, który wylicza nieskończoną ilość dobrodziejstw, jakie człowiek odbiera od społeczeństwa. Społeczeństwo składa się z jednostek, zdolnych do doskonałości się. Pokolenia, schodzące z areny życiowej, pozostawiają w spadku następnym to, co same zdobyły; w ten sposób rozwija się cywilizacja. Dość rzucić okiem w ubiegłe czasy, by przekonać się, że społeczeństwa idą naprzód olbrzymimi krokami.

Papież daje następującą definicyję cywilizacji: społeczeństwo należy wtenczas uważać za cywilizowane, gdy dosięgło doskonałości w trzech kierunkach: fizycznym, moralnym i politycznym.

Są tedy, co twierdzi, że osiągnięcie wyższego stopnia cywilizacji może tylko człowiek wolny, zależny li tylko od siebie samego; że zasady Kościoła, którym trzeba podlegać, paraliżują możliwość dojścia do doskonałości. Na to Leon XIII. przytacza słowa Montesquieu, którego o sympaty dla Kościoła posiadać nie można. „Religia chrześcijańska, której pierwszym obowiązkiem jest troszczenie się o życie pozagrobowe, troszczy się również i o szczęście na ziemi“.

Najprostszą drogą, wiodącą do dobrobytu jest praca. Religia chrześcijańska zachowała nieśkończoną naukę Chrystusa, który apostołował i błogosławił pracy we wszystkich jej formach: od najprzerodniejszej ręcznej, do najwyższej umysłowej.

Praca dotąd jest lekceważoną u tych ludów, gdzie jeszcze nie przenikło światło wiary chrześcijańskiej. Arystoteles, Leon XIII. i Plato określali pracę jako ograniczającą swobodę. W starożytnej Grecji robotnicy nie posiadali praw obywatelskich i stali na równi z niewolnikami. Pojęcia starożytnych Rzymian o pracy nie wiele różniły się od poglądów Greków; znajdujemy je w dziełach Cicerona, Terencyusza i wielu innych. Tacyt to samo mówi o starożytnych Germanach. W Indach obecnie jeszcze brami, stanowiąc najniższą kastę społeczną, uważają za upodlenie dotknąć się narzędzi pracy. Dzikie ludy Ameryki Południowej uważają pracę za poniżającą i wkładają ją na barki żon.

Z pojawieniem się chrześcijaństwa poglądy na pracę zmieniły się. Chrystus był cieślą w Nazarecie; apostołowie pochodzili z klas najniższych, zajętych ciężką pracą. Wiara chrześcijańska zawsze polecała pracę.

Skoła praca jest źródłem bogactwa, które jest wykładnikiem cywilizacji społeczeństwa, to przynależało, że Kościół położył wielkie zaśluzgi dla cywilizacji. Walka przeciwko Kościołowi, prowadzona rzekomo w obronie cywilizacji jest bezzasadna i niesprawiedliwa. Historia Włoch wykazuje, do jak wysokiego stopnia cywilizacji doszedł ten kraj wówczas, kiedy potęga Kościoła w nim była olbrzymia. Dość wspomnieć o włoskich republikach: Wenecji, Genui, Pizie i Florencji.

Makym Gorkij.

PIENIĄDZE.

Opowiadanie.

(Ciąg dalszy. — Zobez nr. 178.)

— Jaziz z ciebie głupiec! — zawołał Czelkasz i z westchnieniem odwrócił się od chłopaka.

Poczuł do niego wielką niechęć. Ten silny wiejski chłopak budził w nim jakieś złe uczucie, które niezależnie od jego woli w nim rosnęło, gdzieś w głębi jego duszy się poruszało i przeskakiwało mu w skupieniu myśli dla rozważenia tego wszystkiego, co tej nocy czynił wypadnie.

Skarcony chłopak zamruczał coś pod nosem i z pod oka spoglądał na Czelkasz. Nadął komicznie policzki i mrugał przynajmniej oczyma. Zapewne nie spodziewał się, że jego rozmowa z tym obdartym włóczęgą taki szybki i tak obrażający dla niego koniec weźmie.

Włóczęga już więcej nie patrzył na niego. Gwizdał namiętnie, a bosą piętą wybił tak do swej melodii.

Następnie Leon XIII. zbijał fałszywe mniemanie, jakoby Kościół hamował postęp. Każdy nowy wynalazek, każde odkrycie naukowe, może tylko przysporzyć chwały Bożej; nie ma więc Kościół najmniejszego powodu sprzeciwiać się postępowi wiedzy, przeciwnie błogosławi go nawet.

Wielki myśliciel łacon twierdził, że wiedza powierzchowna oddala nas od Boga; gdy zaś przeciwnie wiedza głęboka, oparta na badaniu tajemnic natury, zbliża ku Niemu. — „Te złote słowa — pisze Leon XIII — potwierdzają się ciągle. Chociaż Kościół, strzegący Objawienia, ma pewne powody obawiać się szkodliwych wpływów ludzi z wiedzą powierzchowną, jednak może on z zupełnem zaufaniem powierzyć obronę swych interesów tym, którzy piją z czary poznania pełnymi haustami, tym którzy poświęcili życie na poważne, głębokie zbadanie natury i przez to zbliżyli się do Boga“.

Ateizm nie jest wynikiem wiedzy. — Jeżeli niektórzy badacze przyrody odsunęli się od Boga, to dlatego, że ich serce już poprzednio było zatrute jadem niewiary. Kopernik, Kepler, Linneusz, Volta, Faraday i setki innych poważnych uczonych nie byli ateistami. Wszystkie te przykłady dowodzą, że prawdziwa nauka wierznie nie przeszkadza.

Kościół prowadzi walkę z pewnym rodzajem współczesnej cywilizacji, która nie ma nic wspólnego z chrystianizmem, przeciwnie ma za zadanie pozabawić ludzkość tych dobrych owoców, jakie religia chrześcijańska wydała. Badania naukowe, prowadzone po to tylko, aby osłabić wiarę, są godne potępienia. Z niemi Kościół podnosi walkę w imię prawdziwej cywilizacji i nauki.

Sprawy zagraniczne.

Ks. Ferdynand bułgarski.

Od pierwszej chwili nie przywiązaliśmy wagi do plotek biurokratycznych o ucieczce księcia Ferdynanda z Bułgarii. Wiadomość wypuściła w świat pierwsza *Stampa* dziennik, wychodzący z Białogrodzie i widocznie goniący za sensacją. Wiadomośćkę podjęły inne pisma z bruku i zaczęły ją nawet rozszerzać i rozpowszechniać. Urosła — zdaje się — złą, że pewnego wieczoru sygnalizowano nagle z Sofii na stacyi kolei w Białogrodzie, iż nocą przejeżdżał tamtędy białogrodzki księstwo Ferdynand od Zemunia (Semluna) i dalej za granicę.

Wiadomość zaskoczyła urzędników na stacyi kolejowej w stolicy serbskiej, ale urzędnicy ci są od puszczania plotek, nie zaś od robenia polityki. Nie ich też wina, że z niespodzianki kolejowej usłużyły sylf reporterskie zrobiły niespodziankę polityczną. O ucieczce z kraju niema mowy. Książę, zdawczy — jak to zwyczajnie bywa — rządy zastępcze (czyli reencyjny) na radę ministrów, wyjechał za granicę, podobno nawet razem z dziećmi, tak samo, jak wyjeżdża co rok. Był w dobrach swoich górnich na Węgrzech, był w Kobergu, potem był w Monachium i zabawił podobno czas dłuższy w małym węgierskim.

Do pewnego stopnia wyjazd księcia Ferdynanda za granicę, czy to na polowanie w kniejach górskich, czyli dla pokrzepienia zdrowia w jakim miejscu kąpielowym, byłby czynnikiem uspokajającym nerwy polityczne, rozstrojone wrznięciem w Bułkanach, zwiastującym, jakoby pierwszym pomruk, burzę, która nadejdzie tam musi dla oczyszczenia atmosfery politycznej. Bułgaria stoi na pierwszym planie wypadków bałkańskich, stanowią ich oś, gdyż, słusznie czy niesłusznie, zarówno W. Porta, jak opinia publiczna Europy, posiada ją o podsypanie ruchu powstańczego w Macedonii, ba! co większa, o organizowanie go przy pomocy swoich oficerów i agitatorów rewolucyjnych. Jeżeli w takiej chwili, w której mówiło się już nawet o całkowitem otwarciu wojny Turcji z Bułgarią, panujący w księstwie wyjeżdża za granicę na polowanie lub na wody, to

oczywiście napięcie sytuacji politycznej musiało osłabnąć. Z tem logicznem wnioskowaniem godzą się biuletyny codzienne z widowni tak zwanego powstania macedońskiego, które przerzedziły się znacznie i nie mają żadnych niemal nowych czynów wojennych do zapisywania.

A jednak byłoby nieopatrzny optymizmem utrzymywać, że kwestya bezpieczeństwa tronu kurburskiego w Bułgarii nie ulega dyskusji, że tronu temu nie nie zagraża, jeżeli nie w najbliższej, to w takiej wszelako przyszłości, która nie leży poza widnokręgiem chwili obecnej i nie wykracza poza ramy aktualności.

Nie bierzemy na seryo pod skalpel krytyczny marzeń niektórych patryotów serbskich. Jak Andonowicz lub Joan Gajia, którym się roi po głowie wielka unia Serbii i Bułgarii, obdarzająca obadwa sąsiednie i spowinowaczone plemienne państwa dynastyą serbską Jerzego Czarnego. Bułgaria i Serbia nigdy dobranej siostrzycami nie były. Wytrącały sobie nawzajem hegemonię polityczną na półwyspie bałkańskim, a współzawodnictwo to objawia się i dzisiaj jeszcze. Niedawno, jak w r. 1885, patrzyliśmy na zapasy wojenne tych dwóch bratnich państw słowiańskich i gdyby nie interwencya Austrii, kto wie, czy Serbia istniałaby dzisiaj jako państwo odrębne. Na gruncie macedońskim niema dwóch silniej zezem na siebie patrzących narodowości, jak Serbowie i Bułgarzy. Trudno przeto oświadczyć, że Bułgarzy, wyjarmyższy się szczęśliwie z pod uciśku polskiego i pokonawszy przeciwnika w pierwszej wojnie narodowej, jaką prowadzili po swem odrodzeniu, zgodzili się na przyjęcie obcej sobie dynastyi serbskiej, jak gdyby nie mieli nikogo u siebie godnego do zajęcia tronu starszego, niż serbski.

Jeżeli sytuacja polityczna Bułgarii nie jest utrwalaona i jeżeli podobne pogłoski, jak obecna, mogą zjawiać się z pewnem uzasadnieniem, to dla tego, że nie ma ona dynastyi narodowej, że książę sasko-koburski zjawia się w swoim czasie jak istny *Dems ex machina* na widowni bułgarskiej i jakkolwiek dzisiaj przystosował się bardzo do warunków położenia, jednakże dynastya jego nie przestała być egzotyczną i mało usprawiedliwoną w Bułgarii.

Stulecie dziewiętnaste obok olbrzymich swoich zdobyczy kulturalnych pozostawiło po sobie w dziejach i tę zasługę, że wkręsiło zamieć w pierśiach całych narodów poczucie odrębności i siły narodowej. Zgodnie z tem obudziła się i żywsza potrzeba dynastyi narodowych. Bułgaria odczuwa potrzebę takiej dynastyi i dać ją sobie może. Ścisłego duchowego zespolenia pomiędzy narodem a rodziną Koburgów niema i zapewne nie będzie, gdyby nawet młody Borys nie nauczył się ani słowa po niemiecku lub francusku dla znaczenia swojej szczerze i żadną domieszką zachodnio-europejską nie nadwładzonej narodowości bułgarskiej.

W tej antytezie Wschodu i Zachodu, jaka się wytworzyła i utrwała na gruncie bułgarskim, tkwi zarzewie przyszłości. może już bliskich przewrotek. I oto psychologiczne uzasadnienie najnowszych plotek biurokratycznych, które na razie plotkami być nie przestają, ale mają przecież grunt realny pod sobą.

Korespondencye.

Paryż 27. lipca.

(Upały w Paryżu. — „Stawny“ Artur. — W American Bar.)

Kanikuła rozpoczyna się u nas w najlepsze — Paryż opustoszał. Upały prawdziwie podzwrotnikowe tamują naturalny bieg życia w stolicy. Przechodnie na bulwarach omdlewiają z gorąca; strumienie potu oblewają czoło, policzki, ręce, nogi. Jakże chętnie przyswoilibyśmy sobie teraz „modę“, panującą od wieków wśród dzikich ludów Afryki, gdyby tylko konwenans na to pozwalał. Nie wolno nam i teraz ograniczać części składowych toalety, ale nikt nie może nam zabronić doboru kolorów. Dominuje w Paryżu kolor biały. W restauracjach, kawiarniach, na koncertach, teatrach, wszystko występuje w kolorze białym, samowym, kremowym; materye lekkie, ulotne, a tak przejrzyste, że ciało przez nie prześwita. Nietylko panie, ale też i panowie nie gardzą wachlarzami. Każdy niemal przechodzi

dziś zamiast laski trzyma w ręku zgrabny, mały wachlarzyk, zazwyczaj chiński lub japoński i powiewa nim zawzięcie, by rozrzedzić skwarne powietrze, jakie przenika do głębi biedną naszą pokłokę cielesną.

W niewielkim lokalu, zwanym „american bar“, widzę tłum męskich i damskich *habitués*; co żyje, wchłania w siebie napoje chłodzące. W tem wchodzi jakiś pan w czarnym angielu i pantalonach, w cylindrze na głowie. A to pewnie jakiś cudzoziemiec, który mimo kanikuły, wystąpił w ciężkim stroju wiosennym. Coby to mógł być za jeden?

Policzki okala starannie strzyżona, prawie całkiem biała broda, włos pod cylindrem srebrnawymi. Zdejmuje okrycie głowy; odsłania wyniosłe czoło; oko wesołe uśmiecha się z poza złotych *pince-nez*. Gospodyni przystępuje do gościa i podaje mu dłoń.

— Masz czło Wiktor Hugo, *mon cher Arton!*

Od stołu do stołu przelatuje szmer:

— To Arton, słynny Arton!

Arton należy do stałych gości nocnych tego baru. W dniu jest giełdżarzem, takim misnowicie, który przed grą daje zlecenia swym agentom, gdyż w samej grze uczestniczyć mu nie wolno. To mu jednak nie przeszkadza, by teraz jak dawniej obracał milionami i wiele pieniędzy wygrywał. Mr. Arton pływa jeszcze ciągle, jak za najlepszych czasów. Aby zaś nie stać się nieznanym, zapomnianym, nosi charakterystyczny czarny strój wityzowy i cylinder. Inni przybrani w białe garnitury letnie omdlewiają z gorąca przy 35° Reaumura, a Mr. Arton paraduje swobodnie w ciężkim stroju czarnym, jak gdyby miał na sobie ulotny garnitur marynarkowy z białego jedwabiu.

Arton — to człowiek silnej woli, niezomny, niewzruszony. Znana afera panamska pozabawiła tek ministrów, wybitnych ludzi zapędziła na długie lata do cel więziennych, innych doprowadziła do samobójstwa. I Arton też nie uszedł murów więziennych; po odsiedzeniu kary czekał go kłj żebrać. Ledwie jednak odzyskał wolność, obudziła się w nim znów żyłka spekulacyjna: w dwa lata później przyszedł znów do milionów.

Arton na córkę; uchodzi ona za Kordelię procesu panamskiego. Paniękę tę, osobkę szcudłą, skromną, widywaną nieraz po redakcyach tutejszych dzienników, zbierającą podpisy na podania o ulaskawienie ojca. „Mój ojciec — mawiała — umiera w więzieniu — zlitujcie się — błagała ze łzami — i nie odmawiajcie podpisów nieszczęśliwemu człowiekowi.“

Gospodyni podała Artonowi zwykły jego napój: kieliszek Chartreuse. Usiadł przy osobnym stoliku i rozglądając się po sali, popijał słodki likier. Na ciekawe spojrzenia sąsiadów nie zwraca uwagi. Wobliczu jego można było wyzytać: „Patrzcie na mnie, oto ja, sławny Arton! Uważano mnie za umarłego, pogrzebanego. A jednak ja żyję i mam teraz więcej złota niż przedtem. No, w lepszych towarzystwach nie przyjmuję mnie. Spędzam wieczory w knajpie. Ale co mi na tem zależy. Mam zdrowie, pieniądze i niezależność.“

W końcu Arton powstaje, płaci za kieliszek likieru i podaje rękę gospodyni, która mówi:

— *Au revoir*, Arton!

— *Au revoir*! brzmiała odpowiedź od drzwi i Arton zniknął w ciemnościach nocy.

W. Koryatowicz.

Szkola angielska.

Znana w szerokich kołach pedagogii niemieckiej, jedna z najgłębszych i najwszechstronniejszych pionierek emancypacji współczesnej, Helena Riesz, ogłosiła przed kilku dniami bardzo zajmujący artykuł o wychowaniu dzieci angielskich. Mówi ona na wstępie, że gdy się zwraca do szkoły angielskiej, domaję się wrażeń przyjemniejszych, niż u nas na kontynencie. Wszędzie czystość wzorowa, wszędzie twarzyczki rumiane, zdrowe, bez śladów zmęczenia, bez piętna dojrzałości przedwczesnej. Jakies dziecięstwo pogłębione i szlachetne, jakaś odrębna inteligencya, niemal indywidualność, bje od dzieci angielskich. W jasnym blasku oczach jest naiwne zamyslenie natury pierwotnej. I to nie są wyjątki fenomenalne, to jest typ dziecka angielskiego.

Cała pedagogia opiera się w Anglii na szacunku dla duszy dziecięcej. Nawet najmłodszym

wolno już być sobą. Wychowują tam dzieci sympatycznym przykładem i wczesnem rozbudzaniem uczuć moralnej samodzielności i odpowiedzialności. Delikatna roślina ich życia wewnętrznego doznaje najczulszej opieki, ale pozwalają jej wyrastać na swobodzie. Dzieci otrzymują karę, gdy na nią zasłużą, ale żaden wychowawca nie ponizą się w ich oczach gniewnymi wybuchami. Angielcy, którzy wsłuchywali się w ton naszych ujeżdżalni pedagogicznych, wprost uszom własnym wierzyć nie chcieli. „My nieodważylibyśmy się nigdy krzyknąć na dziecko“ — mówili. A jednak te dzieci angielskie są o wiele pokusniejszej i grzeszniejszej, niż nasze dzieci, których hałaśliwość, według utartej na kontynencie mniemania, tylko przekrzykaniem uspokoić można i których nerwy stają się czasem wobec gderliwo-groźnego tonu nauczycieli i nauczycielek tak odporne, że nawet wraźk nie wywierają na nich głębszego wrażenia.

Postulujemy teraz, w jaki sposób odbywa się nauka w szkołach angielskich. Szkołom tym zarzucają, że za mało wiadomości ścisłych dają swym uczniom i być może istotnie, że na wiedzę mniej kładą nacisku, niż w Niemczech. Idealizm ich jest raczej kształcenia, kultura umysłowa, harmonijny rozwój wszystkich zdolności i skłonności dobrych. Cel ten przyswieca wszędzie, w niskich i wysokich szkołach, w ogródkach freblowskich i w uniwersytetach.

Jest np. w Londynie tak zwana Goordrich-School, przy której otwarto przed kilku laty szkołę freblowską. Byłoby bardzo pożądanem, aby z kontynentu porysowano to młode freblówko, bo tu poznaliby one dopiero genialną metodę rozwijania umysłów dziecięcych i wniosłyby potęm prąd świeżego powietrza do ojczyznych szkółek, gdzie, przy szablonoem układaniu paleczek drewnianych i splataniu wieńców z liści papierowych siły umysłowe dzieci i nauczycielek zasympiają bezwładnie. Szkoła londyńska przynajmniej dzieci od lat 3—8 i dzieli je nie tyle matematycznie, według liczby lat, ile według rozwoju ich indywidualnego. To też w jednej klasie znajdują się np. 3 i 4 i pół letnie dzieci, a w drugiej 4 i 5-letnie. Wszystko zależy od naturalnego uodolnienia chłopca lub dziewczynki. Sale jasne, duże i ozdobione kwiatami. Gdy dzieci bawią się w ogródku lub w hali, a czas powracają do klasy, nauczycielka wygrywa na fortepianie marsze wesołe i muzyka jest hasłem powrotu. Lekcje dla najmłodszych trwają 20 minut, dla starszych 30—40. Po każdej lekcji odbywają się zabawy bez wszelkiej komendy, bo dziecko wtedy dopiero naprawdę odpoczywa, gdy nie czuje żadnej masy, żadnego „tak a nie inaczej bawid się musieć“.

Nauka polega przedewszystkiem na tem, aby dzieci zaznajomić z różnemi formami, któreimi człowiek może wyrazić swoje uczucia, a więc z muzyką, malarstwem, rzeźbą, architekturą, taniec, mową i gestem. Uczą je śpiewać, modelować, deklamować, malować i zwracają najbaczniejszą uwagę na rozwój indywidualności i wyobraźni. Odbywa się to w sposób następujący:

Rozpoczyna się jesień. Na lekcjach mówi się o żniwach. Dzieci uczą się odróżniać owies, jęczmień, pszenicę i żyto. Nauczycielka objaśnia sposoby użytkowania ziarna. Innym razem dzieci i przełożone przynoszą kwiaty, liście i owoce z ogrodu lub pola. Przy wykładzie każde dziecko trzyma w ręce przedmiot omawiany, a gdy już skończył się wykład, nauczycielka rysuje na tablicy rzecz objaśnianą, usługując w szkicu wydatnie jej znamiona charakterystyczne. Najmłodsze dzieci wybierają z woreczków i sortują ziarna, lub wykonywają pierwsze próby rysunkowe w delikatnym piasku, nasypałym do miseczki blaszanej. Starsze już z wolnej ręki rysują królki, liście i owoce, lub modelują z gliny rybę, bochenek chleba, jabłko, roślinę i t. p.

Mówi się np. o jeżynach. Każde dziecko trzyma w ręku gałązkę z jeżynami, a gdy już wspólne poszukiwanie doprowadziło do poznania właściwości botanicznych rośliny, bębny otrzymują kawałek papieru, pędzel i dwie farby. Rozpoczyna się malowanie gałązki jeżynowej, a ponieważ każda wygląda inaczej, więc kopiowanie jest zupełnie wyłączone. Dziecko musi malować z natury i przez mieszanie dwóch farb otrzymać wywołany wszelkie odcienie, najwięcej zbliżone do barw naturalnych przedmiotu. I rzecz zaiste zdumiewająca, z jaką śmiałością i pewno-

Hawryło nabral odrazu wielkiego szacunku dla włóczęgi, swego pana, którego tu tak dobrze znało i takim zaufaniem darzone.

— No, teraz sobie podjemy i na rozum pogadamy. Siedź tu, ja na chwilę wyjdę.

Wyszedł. Hawryło rozglądał się dokoła. Szynk mieścił się w piwnicy; było w nim wilgotno i mroczno i zapęniał go odor wódki, tytoniu i ryb suszonych. Naprzeciw Hawryła przy innym stole siedział jakiś pijany, rudy człowiek, w ubraniu marynarskim, osmarowanym węglem i smołą. Śpiewał jakąś pieśń, która składała się z szczytych i gardlanych zgłoszek; widocznie nie był to Rosjanin.

Poza nim widzieć można było dwie obdarte, czarnowłose, opalone Moldawianki, które również pijane, jakąś piosenkę śpiewały.

Potem wylaniały się z mroków jeszcze różne postaci; wszystko było w dziwacznych lachmanach, wszystkie mniej lub więcej pijane, zachowywały się niespokojnie i krzyczały głośno.

(Ciąg dal. nast.)

ścią, z jaką obserwacją szczegółów i z jakim za-
palem malują!

Wiersze „prawdziwych“ poetów należą do repertuaru szkolnego, a przedewszystkiem takie, które ściągają się do pory roku lub do rzeczy widzianych i przeżytych w szkole lub w ogrodzie. Wierszyda częstochowska, *ad hoc* fabrykowane, od których roją się nasre książeczki z obrazkami, są zupełnie wyłączone. Tylko najprawdziwsza poezja dzierży tu berło. Nawet ustepy z Roberta Browninga, zwanego „ci mnym“, deklamuje się i śpiewa w szkołach angielskiej; a trzeba słyszeć deklamację zbiorową, połączoną z mimiką, aby zrozumieć, jak te malcy angielskie czują poezję, jak rozkoszują się jej szczegółami.

Oto ma się rozpocząć piosenka jesienna. „Trzebaby ja — mówi nauczycielka — odpie-
wać pod gołem niebem, ale „skoro dziś jest zimno i dżdżysto, więc spróbujmy przenieść las, łaskę i pole do izby szkolnej“.

Chcąc cudu tego dokonać, trzeba zwrócić się do imaginacji. I oto nauczycielka rozpoczyna w żywych słowach i gestach malować obraz natury jesienną. Drzewa wyrastają z ziemi, sły-
chać szum wiatru, położyć liście z drzew opada-
ją, a czy dziecięce błyszczą, jak w zachwyceniu i w tym stanie półhypnotycznym śpiewają tę piosenkę o jesieni.

Wprost uczucie szacunku budzą kompozycje rysunkowe dzieciaków. Oto nauczycielka opowiada im bajkę, przypuszcmy, że bajka ta jest Longfel-
lowa „Hiawata“, historia z krainy Indian. Ry-
sujcie! W mgiełniku oka wyjeżdżają z pod ławek tablice i zaczyna się rysowanie, ot! tak sobie, co wyobraźnia dyktuje. Jedno drzewo, drugie drzewo — las. A potem chata.

— Czy to jest domek? — pyta jakiś widz niewtajemniczony.

— Nie! to jest wigwam indyjanina — od-
powiada dziecko i, nie przerywając sobie w ro-
bocie, rysuje jakąś postać ludzką.

— To pewno murzyn — pyta znów obcy jegomoc.

— Nie! to indyjanin brązowy — odpowia-
da śmiało bęben rysujący.

Helena Riesz tak kończy swoje opowia-
danie.

„Mało ludzi uświadamia sobie, ile krzywd wyrządza się dzieciom, narażając je na głód du-
chowy i lekceważąc ich indywidualność. U nas, Niemców, dzieje się to zasadniczo. Mówi się do dzieci z tem cichem lub głośnem przekonaniem, że są to tepe, leniwe, apatyczne, niezdolne istoty. I według tego przekonania układa się metodę peda-
gogiczną, tamując rozwój naturalny dziecka, lub wręcz demoralizując jego młodą duszykę. A one żądają przestrzeni, przestrzeni, aby mogły rozciągać się i rosnąć we wszystkich kierunkach. Ach! ludzie nie chcą zrozumieć, że dzieci do po-
danej sobie strawy duchowej powinny się wypra-
wiać, nie schylać!... Niechaj wzorem nam będzie szkoła londyńska. Tam niema systemów zakurzo-
nych, tam jest żywa idea, tam nie ma maszyno-
wej rutyny, tam jest jakieś szukanie nowego u-
szlachetnienia, ciągle wleczące się w najtaj-
niejsze potrzeby duszy dziecięcej“.

Odwiedziny w Grande Chartreuse.

Pewien turysta zwiadał w tych dniach słyn-
ną pustelnię Kartuzów, opustoszałą teraz, gdy rząd francuski wypędził zakonników, którzy przez tyle lat szerzyli stamjad kulturę. Oto wrażenia, jakich doznał:

Sto lat dobiega, jak Chateaubriand wie-
dział uroczą samotnię Kartuzów, z której rewolu-
cyja po całym prawie tysiącleciu rozpedziła była spokojnych, cichych zakonników. Można by tylko przytoczyć z „Pamiętników z poza grobu“ Cha-
teaubrianda opis ówczesnej pustki, aby mieć jej dzisiejszy obraz, gdyby przecież nie pewne róż-
nice wielce charakterystyczne.

Ówczesna pustka klasztorna mniej raziła na-
le całej okolicy, również zniszczonej i pustynnej po przejściu rewolucyjnej szarady. Węć nie dziwiły zniszczone ogrody, ni zaniedbany cmentar-
z, ni trawa porastająca dziedzińce, ni zrujnowa-
ne kościoły. Tu i ówdzie zapomniana w celi, otwarta jeszcze księga mszalna, a obok niej hy-
bel stolarski, świadczący, że *inter arma silent*,
nie tylko *musae*, ale i wszelka inna praca człowieka, a nawet modlitwa. Dziś obraz odmienny. Wśród okolicy górzystej a uprawnej, promiennej-
jącej pobiegła z klasztoru od tysięcy lat kul-
tura, zaległa cisza, opuszczenie i pustkowiem klasztor wśród skał, jakby zabalsamowany trup, z daleka wibujący zabłąkanego podróżnika złud-
nym rumieńcem czerwonych dachów klasztor-
nych.

Jak do średniowiecznego burgo romantycz-
nego, prowadzi most, rozpięty nad wartkim stru-
mykiem przed bramą białych murów klasztor-
nych. Dzwonisz, otwiera pan, czarno ubrany, ze-
strzecha na głowie, ze schowanymi po za okula-
ry oczyma.

— Pragniemy zwiadać.

— Proszę kupić bilety wejścia. Zwiadanie
zacznie się dupiero o godz. 10. Mamą tak wiele
mocy, sprzątania i zamiatania, aby wszystko
jako tako utrzymać wobec tylu zjeżdżających u-
mysłnie dla zwiadania... Wczoraj n. p. były istne
tłumy.

Przechwala się kientelą, jak kupiec w oba-
wie jej utraty. Do dzienników podaje przesadne
cyfry, aby zapewnić sobie nadal wygodne stano-
wisko ustanowione przez rząd stróża ruiny,
nie wiedząc, że nasz woźnica dopiero co wyznał,
iż byliśmy pierwszą od dawna jego kientelą w
przeciwieństwie do roku zeszłego, kiedy pod ten
czas odbył już 60 przeszło przejażdżek z gośćmi.
Tramway, idący z Saint-Béron, potkalimy w
drodę pociągietki, a syndykaty sabaudzkie, mi-
mo nawet ofiarowanej subwencji, nie mogły
zorganizować wszystkich kursów zeszlenczych.
Poltowianę budzi ten funkcjonaryusz Rzeczy-
pospolitej.

Wielkiej rewolucyi nie stać było jeszcze na
finazę naszej cywilizacji, na eksploatację wspo-
mnień po zakonnikach, których sama wygania.
W klasztorze Kartuzów opłaca się podatek rzą-
dowy państwu, za zwiadanie cudzej własności.
Za 50 centymów wolno wejść do klasztorów,
pogwałcić samotnię i ciszę cel. Co prawda, dzie-
ci poniżej lat 7, mają wstęp wolny. Nie znają
one jeszcze raportów p. Rabiera, więc nie wie-
dzą, że „każdy organizm, nie spełniający swych
funkcji, staje się niebezpieczeństwem dla całego
ustroju i powinien być zniszczony“, zatem dźwiz-
ją się, dławczego budynki te opustoszałe, podobne do
organizmów, które nie spełniają swych funkcji?
Co gorzej, rząd Rzeczypospolitej, za opłacenia
50 centymów, bierze na siebie zadanie cyeronia,
pouczającego zwiadających klasztor o jego hi-
storii, przeznaczeniu, życiu religijnem od daw-
nych czasów, aż do dzisiejszych, przyczem zesta-
wia popularnie rozmiary gotyckich sal klasztor-
nych ze znanymi kawiarniami, w których zwier-
ciadła przedłużają sztucznie perspektywę. W wiel-
kiej bibliotece, o pustych dziś szafach, dowiada-
jemy się z wymownych ust, że obecnie drukar-

nie w kilku dniach wykończyłyby miliony wyda-
nictw, na które dawniejsi mnisz używali po
10 lat żmudnego odoznego pisania!

Nieublagany z powodu 50 centymów, cice-
rone nie szczeni podobnie głębokich objaśnień
względnie — w kaplicach, celach, ogrodach, dzie-
dzińcach, na wieżach, przy dzwonach. Istne prze-
śladanie wymownego, gorliwego służy Rzeczy-
pospolitej, która nie chce pozwolić walczyć się
w duzo wymowniejsze milczenie i ciszę malej
sklepionej celki klasztornej. Nigdy ona nie sły-
szata tyle hałasu; to też usprawiedliwiony był
wówczas pozostały dotąd napis nad jej drzwiami
(z św. Mateusza): *Bonum est nos hic esse*, ale
nie dziś, nie teraz wobec tego urzędnika, wycią-
gającego właśnie słonę z siennika poklaskatornego.
Nawet milczenie cmentarna nie uszanowane. Tak
ono tu wielkie, że mogły nawet wyrzekły się
wspomnienia zmarłych. Na krzyżach kamiennych
czy drewnianych nie ma żadnego nazwiska.
Kwiaty kwitną tu, szereg woń wdzięcznych wspo-
mnień z przeszłości. Kaplica klasztorna jeszcze
jakby oddychająca sceną ostatniego wygnania,
kiedy zakonnicy w salach odmawiali na kłęczkach
poranne modlitwy, a urzędnicy, wdarszy się
przemocą po wnętrza — z łoży zrywali głośno
zakonników do opuszczenia klasztoru. Nie do-
stali odpowiedzi. Głębokie milczenie przerwał
brutalnym hałasem kapral, przemocą otwierając
zatarasowane podwoje. Urzędnicy przestąpił prógi
przebyterium. Wtedy wstał przeor z kłęcznika i
wyszedł, a za nim kolejni, spokojnie, w ciszy —
powyhodzili po jednemu bracia zakonnici.

Koniec zwiadania. Wychodzimy. Przed inną
bramą stojący na straży żołnierze 140 pułku pie-
choty je zupe, przy akompaniamencie rozwijanej
śpiwki brukowej: „Viens, pouspoule“, śpiewanej
przez dwu łobuzów. To już nie dziwi teraz
nikogo.

Horoskop to jednak nie świętyn dla klien-
teli kupieckiej Rzeczypospolitej. Pobory 50-centi-
mowe od zwiadających, nie wystarczą wkrótce
na reparację dachówek, ani na opłacenie stróżo-
wania. Może wtedy, wśród rozpadających się mu-
row odzyska w końcu opustoszały klasztor Kar-
tuzów ową poezję ustronnego milczenia, które
było duszą tych miejsc, póki go stał nie spłoszył
bezwstydny, strażliwie donoszący głos tryumfującej
Rzeczypospolitej.

Czas odnowić przedpłatę na miesięc Sierpień.

KRONIKA.

Łódź, dnia 31. Lipca 1908.

Kalendarzyk.

W sobotę 1 sierpnia Piotra w Okowach. — Gr. kat. Makryny. — Kal. słow. Bolesława. —
Wschód słońca 4:41, zach. 7:29.

W niedzielę 2 sierpnia N. M. Anielskiej. — Gr. kat. Ily Pr. — Kal. słow. Świętosława. —
Wschód słońca 4:48, zach. 7:28.

W poniedziałek 3 sierpnia Zbawienie św. Szczep. — Gr. kat. Symeona. — Kal. słow. Łotława. —
Wschód słońca 4:45, zach. 7:26.

— **Zmiany w dyplomacji.** Ambasador austriacko-
węgierski w Łodzie hr. Deym, postanowił ze-
względów zdrowotnych ustąpić ze służby. Miejsce
jego ma zająć pierwszy asystent w minister-
stwie spraw zewnętrznych Henryk hr. Luettow,
który wczoraj powołany był do Berlina.

— **Z uniwersytetu.** Prywatni docenci chirurgii
na uniwersytecie łwowskim, dr. Grzegorz Ziembicki
i dr. Hilary Schram, otrzymali tytuł nadzwyczaj-
nych profesorów.

— **Mianowania.** Minister wyznaczył oświata sa-
mianował katechetą rz. kat. w szkole ludowej w
Zaleszczykach, ks. Józefa Domańskiego, katechetą
rz. kat. w seminarium nauczycielskim tamże i
suplanta w seminarium żeńskim we Lwowie, ks.
Jana Wilczyńskiego, katechetą rz. kat. w tymże
zakładzie.

Prezydent ministrów, jako kierownik mi-
nisterstwa spraw wewnętrznych mianował adjuncta
powszechnego zakładu badania środków spożywa-
nych w Krakowie dra Leonarda Bisa inspektora,
asystenta dra Józefa Barasewskiego adjunk-
tem, a Władysława Matojkę, asystentem tego za-
kładu.

— **Ks. Adam Sapieha.** Z powodu, że kilka
pism w swoich nekrologach ks. Adama Sapiehy
zanotowało, że ks. Adam stanął w roku 1877 na
osie tajnej konfederacji, mającej za zadanie wy-
wołać powstanie w Królestwie polskiem — publi-
kuje ks. Paweł Sapieha w *Czasie* następujące sprostowanie:

W interesie prawdy, mając pod ręką odno-
szące się do tej epoki dokumenty, a w pamięci
głęboko wyryte opowiadania ludzi, którzy w epoc
tej i w sprawie tej z s. p. ojcem moim współdzia-
łali, konstatuję co następuje:

Faktem jest, że ks. A. Sapieha powieścił o-
grom pracy, czasu i pieniędzy na to, aby prze-
zakończyć wywołanie w roku 1877 sztucznego ruchu
powstańczego w Królestwie polskiem;

faktem jest, że niemal z narażeniem życia, a
w całej pełni tego słowa znaczenia z narażeniem
na poważny szwank stosunków swych z niektóry-
mi, wpływowymi wówczas osobistościami, przeka-
dzał angielskiej, o agentowi, B. Johnstonowi w na-
wiązaniu stosunków z krajem, za co jego i Libe-
rała Zajackowskiego chciał bezimiennie trybunał
karą śmierci przez powieszenie ukarać;

faktem jest dalej, że za jego przyczyną sato-
piono w Tryescie cały ładunek okrętowy broni,
przeznaczony, według planu Johnstona, dla przy-
słych powstańców polskich;

faktem jest wreszcie, iż widząc, że nie po-
trafi skutecznie przeciwdziałać akcyi dysponują-
cego znacznymi zasobami Johnstona i kilku
wokoło niego grupujących się zbyt gorących
idealistów, skierował ruch cały na Węgry, mie-
dzy tak zw. „Szeklerów“, byle tylko niebezpie-
czeństwo samobójczego porwyu od rodaków swych
odwrócić.

Czyn ten żyje w pamięci ludzi, którzy
wówczas czynny udział w życiu publicznem bra-
li, czego dowodem jest utęp z „Życiorysu hr.
Ludwika Wodzieńskiego, zamieszczonego w świeżo
wydanych *Pismach politycznych* Stanisława Ko-
smiana“.

Paweł Sapieha.

Czas umieszczając powyższe sprostowanie do-
daje powołany w liście utęp z *Pism politycznych*
Dr. Kosmiana. Utęp ten brzmi: „Społeczeństwo...
zdało egzamin dojrzałości na całej przestrzeni ziem
polskich, podczas wojny wschodniej. Ks. Adam
Sapieha rozumnie i żręcznie odwrócił ze strony
angielskiej podjętą znowu próbę ozyioa Polaków
nie w polskich celach dla uszkodzenia linii ko-
munikacyjnych wojsk rosyjskich. Stańcoży osobi-
ście i w pismach swoich w tym samym kierunku“.

Kronika lwowska.

— **Świętowanie niedzieli.** Na podstawie jedno-
myślnej uchwały, majstrowie krawiecy chrześcija-
nie, postanowili solidarnie sklepów swych w nie-
dziele i święta wcale nie otwierać.

— **Nabożeństwo żałobne** za duszę śp. Wiśniow-
skiego i Kapuścińskiego, odbyło się dziś o godzinie
7. rano w rz. kat. katedrze. Celebrował je ks. ka-
nonik Zychowski. Prócz mnóstwa publicz-
ności, wzięły w nim udział delegacje stow-
zyszeń i korporacji przemysłowych ze stan-
darami.

— **Losowanie premij.** W tegorocznem losowa-
niu premij z fundacyi śp. Wincentego Łodzia Po-
nińskiego dla czeładników rzemieślniczych, którzy
z powodu ubóstwa nie mogą zostać majstrami i
założyć samodzielnego warsztatu, wzięło udział 423
czeładników.

Premie wylosowali: Pierwszą premię 1692 k.
Jan Merwart, czeładnik piekarski, drugą premię
1385 koron Julian Stepanek, czeładnik piekarski,
trzecią premię 1068 kor. Kazimierz Kowalski, cze-
ładnik stolarski, czwartą premię 801 k. Tomasz O-
rzechowski, czeładnik stolarski.

— **W sprawie podwyższenia dodatku aktywal-
nego** dla urzędników państwowych we Lwowie
z 60 proc. na 80 proc. wieksięskiego dodatku, była
wczoraj deputacya urzędników złożona z pp. dr.
Gottfrieda, Klausala i Kierskiego o namieszczenia
hr. Potockiego i wiceprezesa Korytowskiego
z prośbą o poparcie petycji, wniesionej do mini-
sterstwa. Deputacya doznała jak najprzychylniej-
szego przyjęcia, jakkolwiek małe są obecnie
widoki powodzenia w tej sprawie. Podobną akcyę
prowadzą urzędnicy miast Pragi, Berna, Gracu
i Tryestu.

— **Nieposzanowanie zabytków** jest u nas rzeczą
bardzo pospolitą. Niedawno narażono hałasu roze-
branie starożytnej budowli gmachu instytutu sta-
tystycznego — obecnie notują dwa nowe fakty
podobne.

W domu pod l. 1. przy ulicy Serbskiej pod-
czas restauracyi fasady wyrzucono kamień pamiąt-
kowy z napisem A. D. 1717 oznaczającym datę
budowy lub restauracyi domu — ale za interwen-
cyę archiwaryusza miejskiego udało się tę rzecz
jeszcze naprawić.

Drugi wypadek dotyczy domu pod l. 43 w
Rynku, który był niegdyś własnością rodziny mie-
szkańskiej Rottendorów. Tu rozebrano tzw. latar-
nię schodową tj. na budowę wnoszącą się nad
schodami, opatrzoną w okna, przez które dochodził
światło do oświetlenia schodów. Latarnie takie są
zabytkiem dawnego sposobu budowania, a w całym
Lwowie pozostało ich teraz tylko dwie, w rynku,
w domach pod l. 80, i 42.

Miejsce rozebranej latarni zająłszy szyby szkla-
no w dachu, ani więcej piękne, ani więcej dające
światła.

Wina takiego nieposzanowania starych zabyt-
ków leży po stronie magistratu, który wydaje kon-
sens na rekonstrukcyę. Ale od bina, które nie po-
zwala stawiać we Lwowie will w stylu szafopani-
skim i wszystko chciałoby budować na wzór ko-
szar pruskich, trudno wymagać pietyzmu dla pol-
skich zabytków.

— **Znaczna kradzież.** P. Marya Czerwikowska,
b. właścicielka dóbr ziemskich, wróciwszy wczoraj
z kapiel, zastała pomieszkanię swe w ulicy Syk-
stuskiej l. 50 w wielkim nieładzie. Po bliskiem
zbadaniu, okazał się brak 4 damskich futer
wartości 2160 koron, srebrnej szufladki wartości
200 koron, srebrnej torebki, roboty ogniwkowej
wartości 800 koron, złotego łańcuszka weneckie-
go wartości 100 koron, a prócz tego rozmaite bi-
żuterii złotej i srebrnej wartości trzy i pół tysią-
ca koron.

— **(W. R.) Srebro stołowe** wartości około
tysiąca koron skradziono dziś w mieszkaniu ad-
wokata Lilienow, przy ulicy 8. Maja 5. Złoczyłszy
dobrali się za pomocą podrobionych kluczy do
mieszkania, pod nieobecność właściciela, który
w lecie mieszka w willi na Żolibżu i robiwszy
kredens, uciekli. Podejrzanie pada na dwie odda-
ne niedawno służące.

— **„Atletki“ w opatach.** Atletki, popijające się
w Colosseum lwowskim, stęły się wczoraj wieczór
po przedstawieniu powodem wielkiej awantury. Oto kilka
z nich nabrało z rozmaitych kupców mnóstwo to-
warów na kredyt, ponieważ zaś dotychczas długów
tych nie zapłaciły, a występy ich we Lwowie się
kończą, przeto wierzyciele ich zgromadzili się w
powieży liczbie wczoraj wieczór przed gmachem
Colosseum, chcąc odebrać od nich swe pretensye.
Muscularne atletki nie miały niestety żadnych fun-
duszów, a wierzyciele oburzeni obrócili je gradem
obelg i nie wiele brakowało, a byłoby się na pię-
kne siłaczki rzucił. I kto wie jakby się to „zapa-
sy“ skończyły, gdyby nie udało się przedawadzić
„ogółu na miejsce“, dla kupców aresztu nie bar-
dzo korzystnej, gdyż otrzymali na zaspokojenie
swych pretensyj za ledwie 10—12 procent.

— **(W. R.) Strajk kelnerów** w ogrodzie miej-
skim ukończony został dziś w południe. Restau-
rator p. Rudolf przyjął wszystkich pomocników,
z wyjątkiem dwóch, którzy oddani zostali w ręce
policji, jeden za kradzież i brutalne obchodzenie
się z gośćmi, drugi za buntowanie kolegów i od-
grazanie się gośćmi.

— **W Brzuchowicach** dnia 2. sierpnia odbędzie
się zabawa dzieci. Dochód przeznaczony na budowę
kościoła św. Elżbiety.

— **Gromiła wyścigowa** do Budapesztu urzą-
dza na zaproszenie tamtejszego St. warszenia Po-
laków Komitet gal. Kolejarzy dnia 18. sierpnia.
Wyjazd tegoż dnia przed wieczorem, przyjazd do
Pezstu 19. sierpnia po godzinie 10. rano. Węgrzy
przygotowali się gorąco na przyjęcie tej pierwsze-
jakoletniej wyścigki. Przybył nawet do Lwowa
sekretarz pieszkiego tego pow. popierania ruchu ob-
cych, p. Galos, który z komitetem, urządzającym
wyścigówkę, o przyjeździe Lwowian pertraktuje. Pobyt
w Budapeszcie obliczony jest na dni 4, podróż na
16. godzin, kosztą z bezpłatnym przewozem tam
i napowrót wynoszą II. klasą około 22 kor., III.
klasą 15 kor. Koszt utrzymania przez dni 4 t. j.
pomieszkaniem, kompletne utrzymanie, jazdy koleja-
mi i okrętami w Peszcie, wstępy na koncerta, do
teatrów, na występ św. Margarety, na zabawy
wielkie, o rodzaju podzielone są na 3 klasy, I.
klasa 30 złr., II. klasa 27 złr., III. klasa
25 złr.

Kronika krajowa.

Zmiana własności. Dobra Stratyń w powie-
cie zloczowski. nabyli pp. Adolf Waligórski
i Franciszek Janowski za cenę około 600.000
koron.

Samobójstwo nie morderstwo. Donosiliśmy,
że Jan Stepański, subjekt p. B. Dąbrowskiego w
Starym Sączu, został zamordowany, tymczasem o-
kazało się, że popełnił on samobójstwo, albowiem
po sądowej obdukcji zarządzono zrewidowanie jego
kufierka w sądzie.

Otóż w kufierku znaleziono na samym wiersz-
ku w służbowej książeczce testament przez niego
własnoręcznie napisany, w którym swoją część
spadkową przeznacza na miejscowych ubogich i na
kościół.

W liście zas adresowanym do jego stryja An-
toniego Stepańskiego przeprasza go za to, co o-
robił i prosi rodzinę, aby się za jego duszę modliła
dodając, „że on jest potępiony i grzeszny“.

List i testament napisał dzień przed samobój-
stwem.

Z Krynicy piszą: Zarząd udziela rokroczni
pewnym instytutom oraz wyjątkowym, wolnych
mieszkań, oraz bezpłatnych kąpeli. I tak dotych-
czas dawał „Wzajemnej pomocy uczniom uniwer-
sytetu Jagiellońskiego. Tego roku tych ulg
odmówił, na drugi sezon natomiast udzielił ich ja-
kiemuś „Studentenvereinowi“ z Wiednia. Bardzo
ładnie!

W Biłce szlacheckiej urządzone zostało dnia
29. bm. w kościele parafialnym nabożeństwo ża-
łobne za duszę śp. ks. Adama Sapiehy, a to za
staraniem księży Seweryny Sapieżyń, właściciel-
ki Biłki szlacheckiej. Mszę św. celebrował przy
okazale ozdobionym katafalku miejscowy proboszcz,
ks. Fr. Mynarski.

Z Czerniowiec piszą: Prawdziwy i szczerzy
śal ogarnął tutaj koła katolickie. Oto ks. Ar-
nold Waszyca T. J., powołany do Lwowa, opu-
ścił nasze miasto. Zaczęty ten duszpasterz zjechał
sobie powozem z szacunkiem jako spowiednik, ka-
nondzieja i w ogóle kapłan głębokiej wiary i praw-
dziwej chrześcijańskiej cnoty. Był on dla nas
wzorem prawości, nieskazitelnego charakteru i en-
nuiennego wypełniania obowiązków. Szczególnie ka-
litolicyzm na Bukowinie znalazł w nim gorliwego
orędownika, poświęcającego się w wielką gorliwo-
ścią sprawom Kościoła.

Nie tylko jednak z kaszalnicy głosił słowo Bo-
że, ale i w życiu publicznem starał się w prawdziwym
zapale o wzajemne zbliżenie się wszystkich warstw
społeczeństwa katolickiego, wzbudając w nich po-
czucie solidarności i wzajemnej łączności; to też
wszystkie sfery katolickie w mieście i kraju gło-
boko odczuwają stratę tak pożytecznej jednostki.
Szczególnie odczuwa stratę to społeczeństwo pol-
skie i z żalem żegna kapłana, który w działalno-
ści swej starał się wszystkie żywioły narodowe ile
możności wzajemnie zbliżyć i pogodzić.

Kronika powaszechna.

§ **Proces o miliony przeciw królowi belgi-
ckiemu.** Tymi duiami rozpoczął się w Brukseli
kilkakrotnie już omawiany proces wierzycieli ks.
Ludwika Koburskiej, najstarszej córki króla belgijs-
kiego, przeciw Leopoldowi II. i wszystkim spadko-
biercom zmarłej 19. września r. małżonki królew-
skiej, Maryi Henryetty. Nie rozchodzi się tu o dłu-
gi pieniężne, lecz o pretensye różnych kupców,
którzy przed laty dostarczali księżnej różnych
przedmiotów i mimo pominięcia się, dotąd zaspoko-
jeni nie zostali. Pretensye ich sięgają powyżej mi-
lionów franków. Najwięcej dłużną jest księżna pa-
ryskim krawcom, Doncetowi i Paguinowi, oraz ja-
quierem: Morgano i Paryża i Drekolowi z Wiede-
nia.

Spadek po królowej jest stosunkowo nie-
znaczny, wynosi razem milion franków. Ponieważ
scheda na być rozdzielona między 3 spadkobierców,
wierzyciele ks. Koburskiej nie wiele otrzymają.
Przedstawiciele ich zwracają jednak swe pretensye
nie tylko do prywatnego majątku po królowej, ale
też i do części majątku króla, ponieważ para kró-
lewska i ich adwatem — posiadła wspólny ma-
jątek. Ze śmiercią królowej połowa tego majątku
powinna przejść na dwoje. Ponieważ zaś królewskie
długu oceniają na 100 milionów franków, księżna
Koburska powinnaaby otrzymać około 20 milionów.
Gdyby do tego przyszło, wierzyciele jej byłiby za-
pełnie zaspokojeni.

Adwokaci wierzycieli: dr. P. Janann, A.
Kleyer i S. Dejongh przedstawili sprawę w po-
wyższy sposób w swej skardze. Adwokat Leopolda
II. dr. Wiener twierdzi, gdy ówczesny następca
tronu belgijskiego żenił się z arcyksiężniczką
Maryą Henryką, zastrzegł sobie wyraźnie roszadzi
majątku. Strona przeciwna swolasa prawomocność
kontraktu ślubnego, twierdząc, że nie był on przez
notaryusza spisany. Dr. Wiener jest znów zdania,
że głowy państw nie potrzebują notaryalnego po-
twierdzenia. Tę właśnie ostatnią kwestyę ma roz-
strzygnąć tocząca się rozprawa. Na rozprawie tej
będą zalatowane jedynie kroki wstępne, a właściwy
proces rozegra się po feryach letnich, które koń-
czą się z ostatnim wrześniem.

§ **Nowy wynalazek Edisona.** Według doniesie-
nia *Daily Mail* Edison miał się wyrazić, że uda-
ło mu się jego baterye do akumulatorów dla auto-
mobilów tak udoskonalili, że będą zupełnie zdolne
do praktycznego użytku. Edison spodziwa się
przy końcu bieżącego roku rozpocząć na wielką
skale fabrykacyę tego rodzaju baterji do akumu-
latorów. Przedsięwzięte dotąd próby z temi bate-
ryami wydały rezultat znakomity.

§ **Stracenie.** Z Budapesztu donoszą: Dziś o go-
dzinie 7. rano nastąpiło stracenie mordercy Mi-
chała Karmana w podwórzu więziennem. Przez
całą noc rozgrywały się przed pałacem sprawiedli-
wości bolesne sceny. Ozuwała tam jego żona z na-
jmłodszym synkiem, w nadziei, że jeszcze przyjdzie
ulaskawienie. Wśród szamotaniny placu wyla
się po ziemi, narzekając na bezsilność ludzi i sie-
rotywo swego dziecka. Wreszcie omdlała i bez-
przymownie wyuliesiono do jakiegos domu. O godz.
7. zjawili się komisyja i eskazanie w towarzystwie
Kapuzya. Twarz jego była zupełnie amieniosa,
oblicze śmiertelnie białe, a w czasie czytania wy-
roku zaledwie można go było utrzymać na nogach.
Prokurator oddał go w ręce kata. Kiedy szarżono
mu pięć, zawołał: „Boże, jak straszna Twoja
kara“. Po minucie zameldował kat Paly, że spraw-
dliwości stało się zadość. O godz. 9. zdjęto
złotki z rozszarżania.

§ **Wybuch Wozuwlusza.** Na wieść o coraz sil-
niejszej działalności krateru Wozuwlusowego, za-
czynając napływać ze wszystkich stron cudzoziemcy
do Neapoli dla przyglądania się wspaniałemu,
w nocy zwłaszcza i, jak dotąd, jeszcze nie gro-
źnym widowisku. Zdaniem profesora Matteucciego,
dyrektora obserwatorium Wozuwlusza, który za
pierwszym wybuchem udał się niezwłocznie do
głównego krateru — położenie obecne jest zbli-
żone do tego, jakie poprzedziło wielki wybuch w r.
1872, z tą różnicą, że pierwsze objawy ukazują
się ze strony przeciwnej. W razie jeśli działal-
ność wulkanu trwał będzie w dotychczasowy spo-
sób, jest możliwosć, że lava wypłynie po za kry-
ter,

Michajłowo, o 112 wiorst od Tyflisu na linii Tyflis-Batum, robotnicy zaprzestali pracy i zatrzymali pociąg towarowy. Wezwania władz kolejowych, policyj i komendantów wojsk, aby manifestanci się rozeszli, pozostały bez skutku. Gdy robotnicy chcieli zatrzymać drugi pociąg, wyruszył przeciw nim oddział złożony z 40 żołnierzy. Tłum obrzucił go kamieniami i nawet strzelano z tłumu z rewolwerów. Wówczas komendant oddziału kazał dać ognia. 10 robotników padło trupem, a 18 było rannych. Zapanał spokój, a komunikację kolejową przywrócono.

Odessa 31. lipca. Strajk rozszerzył się na rozmaite fabryki.

Ruch artystyczno-literacki.

* Nowe książki. Roman Dmowski: „Myśli nowożytnego Polaka“ Lwów, nakładem tow. wydawniczego 1908 str. 217.

Reportaż lwowski teatrów miejskich. W sobotę „Gaijandah czyli Trójka hulańska“ krot. chwila Nostalgia. W niedzielę „Piękną z Nowego Yorku“ Kerkera.

MAŁY FEJLETON.

Enfin seul.

Kedakcyja pewnego dziennika paryskiego rozpisła niedawno ankietę na temat: Uciechy i strapienia mężów sromianych. Mnożstwo czytelników nadesłało odpowiedzi; większość ich jest zdania, że uciechy gospodarki mężów sromianych przeważają nad kłopotami tego życia. Wątpię bardzo, czy panowie, będący w danym wypadku w większości, mają słusność. Zresztą, niechaj osądzą nadobne czytelniki.

Oto, co pisze autor jednego z pism nadesłanych: Jeśli małżeństwo ma dzieci, można bardzo łatwo matkę ich nakłonić do wyjazdu z drobiazgami na świeże powietrze. Kandydat na męża sromianego zwraca od czasu do czasu uwagę żony, że mały się wygłupia, że nie mają zdrowej cery, że powietrze miejskie w czasie kanikuły nie oddziałuje na zdrowie. Czula małżonka, a zarazem kochająca matka, która była z razu przeciwna wyjazdowi na wieś czy w góry, daje się w końcu przekonać i wyjeżdża i daje tym sposobem mężowi możność spędzenia wesołego i swobodnego kilku tygodni w stolicy.

Nie tak łatwo rzecz tą przedstawia się u małżonk bezdzietnych. Jeżeli mały pragnie koniecznie przez kilka tygodni odgrywać rolę wdowca sromianego, powinien — zdaniem autora pisma nadesłanego — zasięgnąć pomocy lekarza domowego. Ten doradzi pani małżonkę wyjazd na kilka tygodni na willedziatę. Czula połówca odciga się zrazu. Lecz mąż nie ustaje w perswazyach. Przedstawia jej, że powinna uczynić ofiarę nie tylko ze względu na swe zdrowie, ale i na męża, który ją jedną ma tylko na świecie, w końcu ze względu na dzieci, które ewentualnie mogą przyjść na świat. Wobec tak wymownych argumentów magnifika wreszcie się zgadza na wyjazd.

Na małżonki uporne trzeba niekiedy używać środków radykalniejszych, które zazwyczaj są połączone z niemiętami ofiarnymi materyalnymi. Mąż postanawia, by mieszkaniem było na nowo wymalowane lub tapetowane. W wątpliwych wypadkach trzeba nawet zarządzić przebudowę kuchni lub któregoś z pokoi. Rozumie się, że pani żona woli wyjechać, niż patrzeć na zrujnowanie mieszkania, kurz, nieład itp. Mąż, zaturalnie, mus pozostać, gdyż musi doglądać, aby się wszystko odbyło w należyłym porządku.

Zapora nie do pokonania jest dla wdowca sromianego na sromianych wdowców piękna. Wdowca (albo kucharka). Jeśli ta jest wdowca i przez lato miałyby pozostać, pani małżonka, a żadnym warunkiem nie zgodzi się na wyjazd do wód.

Zazdrość przesładuje małżonków i w późniejszym wieku. Pewna starsza dama, wyjeżdżając w lecie do kąpieli, pozostawiła w domu nieco przekwitną kucharkę oraz lokaja, który jej dworował. Pani domu sądziła, że kucharka będzie doglądała pana, a zarazem serce jej będzie zajęte adonismem. Pokazało się jednak, że kochankowie nie mieli się ku sobie, a natomiast gorące afekty mistrzyni sztuki kulinarnej posiadał całkowicie mąż zazdrosnej małżonki, używającej rozkoszy życia wiejskiego. Adonis, rozumie się, był szczerze wynagradzany. Po powrocie pani lokaj został zwolniony ze służby, a kucharka pełniła nadal swe obowiązki.

Robert J.

Z POZNANIA.

(Telegramem i poztą).

— Cesarz Wilhelm przybędzie do Poznania po 20 sierpnia i zabawi dwa dni. W Głównie odbędzie się przegląd wojsk, a w Zawicy parada.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia piszą nam:

Zwołanie sejmów na dłuższą sesję we wrześniu ma wielkie szanse. Jeżeli tylko Rada państwa w owym czasie nie będzie musiała być zwołana, natenczas sejm zbiorą się z pewnością i otrzymają dłuższy czas do obrad. Jedynie tylko w tym wypadku, gdyby Rada państwa musiała być zwołana, co miało miejsce np. w razie uchwalenia przez sejm węgierski ustawy celnej, sejmby zwołane by nie zostały.

Do powyższej informacji dodać możemy, że gdyby nawet Rada państwa we wrześniu zebrać się musiała i skutkiem tego sejm na dłuższą sesję zwołane nie został, wykluczonem nie jest, że sejm galicyjski zwołany zostanie we wrześniu przynajmniej na kilka dni dla zatwierdzenia sprawy pomocy dla dotkniętych ostatnią klęską powodzi. W tym kierunku powołane do tego czyniki galicyjskie poczyniły w Wiedniu nagłe starania i ewentualnie w odpowiedniej chwili je ponowią, a nie może ulegać wątpliwości, że te starania będą musiały być uwzględnione. Można więc uważać już dziś za rzecz pewną, że sejm nasz

przynajmniej dla tej najważniejszej w tej chwili sprawy we wrześniu zwołany będzie.

We wrześniu zaś zwołanie sejmów na dni kilka dla zatwierdzenia wyłącznie akcy ratunkowej dla powodzi nie jest wskazane nie tylko z tego powodu, że są tak bardzo duże szanse zwołania sejmów we wrześniu na dłuższą regularną sesję, ale także i dlatego, że wydział krajowy nie mógłby obecnie przedstawić sejmowi wyczerpujących wniosków, opartych na cyfrach, dla przeprowadzenia pomocy dotkniętych powodzią. Jak donosiliśmy już, wydział krajowy wezwał ośnośno wydziały powiatowe do przedłożenia mu do 15. sierpnia sprawozdań o rozmiarach klęski powodzi, zrządzonych szkodach i wysokości potrzebnej pomocy, a dopiero po otrzymaniu tych sprawozdań będzie mógł wydział krajowy wygotować operat i ułożyć konkretne wnioski, z czym jednak przed wrześniem załatwić się fizycznie nie będzie w stanie.

Telegramy i telefonematy.

Katastrofa kolejowa.

Kraków 31. lipca. (Telegram prywatny.) Między stacyami Nowym Sączem a Marcinkowicami, dziś w nocy pomiędzy godziną 11. a 12., dziesięć wozów, puszczonych samopas, wpadło na pociąg osobowy i straszało 2 wozy.

Trzy osoby ciężko a 18 lekko skaleczonych. Z ciężko rannych konduktora Malinowskiego pomieszczono w szpitalu w Nowym Sączu. Na miejsce wypadku wyjechała komisja z Krakowa.

Kraków 31. lipca. Dyrekcja kolei państwowych ogłasza następujący komunikat: W nocy na 31. lipca bm. uciekło dziesięć wozów pociągu towarowego Nr. 675 na przestrzeni między Kamionką a Ptaszkową i dotoczyło się do pociągu osobowego Nr. 1216 między stacyami Nowy Sącz a Marcinkowice, tuż za mostem na Dunajcu. Dwa wozy zostały silnie uszkodzone, trzech podróżnych ciężko, dziesięciu lekko rannych.

Ruch pociągów przez miejsce wypadku wstrzymany, zostanie jednak prawdopodobnie już dzisiaj popołudniu po usunięciu przeszkód podjęty.

Chabówka 31. lipca. (Tel. pryw.) Połączenie z Sączem przernawie z powodu katastrofy pod Marcinkowicami. Opowiadają o wielkich ofiarach w ludziach. Zanepokojenie wielkie.

Nowy Sącz 31. lipca. Tej nocy po godz. 12. pociąg osobowy z Nowego Sącza do Chabówki nr. 1216 stanął na przestrzeni między Nowym Sączem a Męciną z powodu sygnalów: „Wszystkie pociągi zatrzymać!“ Sygnal ten elektryczny dzwonekowi dało ze stacyi Nowy Sącz, dlatego, albowiem na ogromnym spadzie między Nowym Sączem a stacją Ptaszkową, przetrwał się pociąg ciężarowy i dziesięć ładowanych wozów, szalonym pędem toczyły się po pochyłości ku Sączowi, przebiegły stacją z całą siłą i wpadły na tył stojącego na przestrzeni pociągu osobowego. Dwa wozy osobowe, zapelnione przeważnie śpiącymi podróżnymi, są zdruzgotane. Powstało straszne zamieszanie. Jakiś ból i rozpacz ciężko rannych i gniecionych nie dadzą się opisać. Przy świetle pochodni, wzięto się po dłuższym czasie do ratunku. Do tej chwili wydobyto przez noc całą siedemnastą ciężko rannych podróżnych i odstawiono do szpitala tutejszego, jest ich jednak znacznie więcej. Przybyły trzy pociągi ratunkowe z lekarzami i robotnikami warsztatowymi, celem uwolnienia strasznie zaklamrowanych i gniecionych podróżnych.

Sprawa cukrowa.

Ischl 31. lipca. Przybył tu węgierski minister skarbu Lukacs, wyłącznie w sprawie cukrowej. Lukacs po przedłożeniu cesarzowi sprawozdania, natychmiast podejmie rokowania z rządem austriackim w tej sprawie.

Ischl 31. lipca. Węgierski minister skarbu, Lukacs był dziś o godzinie 10. przed południem u cesarza na jednogodzinnej audyencji. Po południu wziął udział w obiedzie familijnym.

Sytuacja na Węgrzech i przekupstwo posłów.

Budapest 31. lipca. Dienes, który pośredniczył w przekupstwie posła Pappa, przed swoją ucieczką (wyjechał rzekomo do Wiednia w towarzystwie pewnej damy) wysłał do *Egyptes*, którego to dziennika był naczelnym redaktorem, pismo następujące:

„Poseł Papp oświadczył dziś w sejmie, że go w sprawie obstrukcyi przekupilem za 12.000 kor. To jest mylnie. W jakich rozmaitych sprawach Papp już „interweniował“, o tem wie każdy człowiek od Pawła Sandora począwszy do Wiednia. Istotnie wręczyłem mu dziś rano tę sumę, ale miała ona zupełnie inny cel. Co się tyczy afery Nessiego, to sam Nessi wie, że sprawa ta nie ma najmniejszego tła politycznego, lecz jest sprawą osobistą. Chwilowo nie mogę dać szczegółowych wyjaśnień, ale przedstawię wszystkie komisji parlamentarnej i dam bardzo interesujące wyjaśnienia. Komisja ta: najdzie do statecznie p. Pappem i Nessim“.

Budapest 31. lipca. *Egyptes* pisze dalej, że Dienes odjechał pociągiem ekspresowym do Wiednia z panią Gizelą Geiger, o której nieśzał. Pani Geiger odeszła przed odjazdem zamieszkałego u niej 7-letniego brata do drugiego brata, zawiadamiając go, że obecnie nie może podać celu podróży, ale w kilka dni napisze do niego. Na dworzec miało ich odprowadzić z mieszkaniami pani Geiger sześciu panów. — *Egyptes* sądzi, że Dienes nie zjawi się przed komisją parlamentarną.

Budapest 31. lipca. Gubernator Rjeki, hr. Szapary, wniósł wczoraj swoją dymisyję. Mówią, iż zezna on przed komisją śledczą, że w błąd wprowadzony przez kilku awanturników, był sprawcą przedstawionego onegdaj w sejmie węgierskim usiłowanego przekupstwa. Oświadczył także, że hr. Khuen z całą sprawą nie ma nic wspólnego, że nie o niej nie wiedział i że on (Szapary) na własną rękę działał.

Budapest 31. lipca. Naczelnym redaktorem tutejszego *Abendblatt* Artur Singer, zostający pod zarzutem usiłowanego przekupstwa pisma *Magyar Ország*, przeciwy stanowczo i powiada, że nigdy z tem pismem nie miał żadnych stosunków oraz zawiadamia, że oddał sprawę sądowni.

Budapest 31. lipca. Komisja nietykalności poselskiej przesłuchiwała wczoraj kilku świadków w sprawie onegdajszego zajęcia koło trybunału prezydenta Izby. P. Ratkay zaznaczył, iż chciał tylko wygłądać w manuskrypcie, zawierający wniosek hr. Khuen i sądził, że jako sekretarz ma do tego prawo. Przewodniczący komisji Perczel oświadczył, że sekretarz do tego prawa nie ma.

Budapest 31. lipca. Wczoraj odbył się pojedynek na pistolety między posłami, Molnarem a Börtölym. Po jednorazowej wymianie kul przeciwnicy, obaj niezranieni, rozeszli się bez pojednania.

Budapest 31. lipca. Członkowie partji opozycyjnych zebrał się wczoraj na konferencyi. Obradowano nad ułożeniem przez posła Barthę projektem adresu który zawiera żądania opozycji. W projekcie tym zestawiono żądania stronnictw obstrukcyjnych oraz oświadczone, że póty nie będą mogli spokojnie obrady parlamentu, aż gwarantowane w ustawach z r. 1887. postulat narodowe nie będą przeprowadzone. W obradach wzięli udział, prócz członków stronnictwa Kossutha, reprezentanci posłów dzikich, a jako reprezentant stronnictwa ludowego p. Kaas. Na konferencyi omawiano także przyszłą taktykę.

Na posiedzeniu dzisiejszym, piątkowym, sejm, postanowiono postępowanie opozycyjne jeszcze zastrzyż.

Budapest 31. lipca. Minister sprawiedliwości Ploesz oświadczył na prywatne zapytanie posła Polonyiego, że wydano wszelkie zarządzenia, aby ująć Marcina Dienes, który z powodu fałszerstwa weksli znajduje się w śledztwie karnem. Zachodzi bowiem podejrzenie, że Dienes zamierza ratować się ucieczką.

Budapest 31. lipca. Znana afera o przekupstwie zaczyna się powoli wyjaśniać.

Gubernator Rjeki hr. Władysław Szapary, zjawił się wczoraj u prezydenta gabinetu hr. Khuen-Hedervary'ego i oświadczył mu owarcie, że on jest tym, który dał pieniądze byłemu posłowi Dienesowi. Natychmiast po rozmowie z hr. Szaparym udał się hr. Khuen do klubu liberalnego, gdzie powtórzył przyznanie się hr. Szaparego, a zarazem doniósł, że hr. Szapary wniósł już swoją dymisyję. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że dymisyja hr. Szaparego nie jest zupełnie dobrowolną i że także hr. Khuen jest w tej sprawie dość interesowany, a raczej także pośrednio wmiessany.

Nacowni świadkowie opowiadają, że we wtorek popołudniu widzieli w kawiarni siedzących razem Dienes i niejakiego Artura Singera, który wyjął z kieszeni portfel pieniężny i wręczył go Dienesowi razem z jakimś małym pakietkiem.

We wtorek popołudniu widziano Dienes z posłem Pappem, kiedy obaj usiłowali reskutować dwie księżeczki Kasy oszczędności, w instytucjach prywatnych, ponieważ biura Kasy oszczędności popołudniu są zawsze zamknięte. Aby te księżeczki spieniężyć, wstąpił potem Singer do jednego z prywatnych interesów bankowych i chciał wziąć za 12.000 kor., na którą to kwotę te księżeczki opiewały tylko 10.000 kor., postawił jednak warunek, aby mu pieniądze natychmiast wypłacono. Bank jednak żądaniu temu odmówił.

Inni świadkowie stwierdzają, że kilkakrotnie widzieli Dienes dnia razem Dienes i Singera, a tak samo, że Singer kilka razy przechodził do pomieszczenia dyrektora dóbr hr. Szapary'ego. Twierdzi także, że Singer osobiście był u hr. Szapary'ego w pomieszkaniu.

Wszystkie osoby wmiessane w tę aferę o przekupstwie, o ile nie piastują publicznego urzędu, lub o ile na podstawie swego mandatu poselskiego nie obowiązują się wydania ich sądowi, opuściły już Budapest. Hr. Szapary powszechnie jest obwiniany o czynny współudział w przekupstwie i jutro stanie przed parlamentarną komisją śledczą, gdzie złoży obszerne zeznania.

Jak w kołach dobrze poinformowanych twierdzą, rzecz miała się w sposób następujący: Hr. Szapary jest jednym z najbliższych przyjaciół hr. Khuen-Hedervary'ego i postanowił wszystko możliwe dla niego uczynić, aby go przy władzy utrzymał.

W ostatnich czasach rozmawiał często z hr. Khuenem, któremu miał wskazać na osobę Dienes, jako na człowieka obznajomionego ze stosunkami parlamentarnymi i dziennikarskimi, który potrafi w delikatnych sprawach dobrze pośredniczyć. Ow Dienes, człowiek, jak się okazuje, bardzo wątpliwej wartości, przez Singera doniósł hr. Szaparemu, że znając dokładnie stosunki w stronnictwie opozycyjnym, gdyż sam dawniej redagował pismo opozycyjne i mając wiele doświadczenia na polu politycznym i dziennikarskim, podejmie się przy pomocy pieniędzy złagodzić obstrukcyję sejmie węgierskim.

Rzeczywiście starał się Dienes nakłonić posła Pappa, aby z Budapestu wyjechał, a jako pozór do tego wyjazdu służyć miały interesa handlowe, w jakich pozostawali ze sobą od dłuższego czasu Papp i Dienes. Pod pozorem więc wyjazdu za interesami mógł Papp wyjechać z Budapestu i nie być obecnym na posiedzeniu sejmie, a zatem mógł nie wygłosić mowy obstrukcyjnej.

Za tę interwencję miał Dienes zarobić 2.000 koron.

Pieniądze te, które dał hr. Szapary, zostały już nawet egzekucyjnie zajęte przez wierzycieli Dienes, który w porę zdołał się ułotnić z Budapestu.

Posel Nessi donosi pismom węgierskim, że zna Dienes jako człowieka najgorzej sławy.

Mianowicie sfałszował w styczniu tego roku weksle na 15.000 k., na imię p. Nessiego wystawione. Nessi chciał wtedy uczynić doniesienie karne do prokuratury, jednak na usilne nalegania przyjaciół odstąpił od tego kroku.

W tutejszych kołach politycznych sądzi, że odkrycie tej nowej senacyjnej sprawy przekupstwa przyczyni się do szybkiego rozwiązania sejmie węgierskiego. Hr. Khuen-Hedervary od dłuższego już czasu nosił się z planem rozwiązania Izby, teraz jest prawie do tego zmuszony. Wielką trudność następcą mu jednak w tem obecny stan „ex lex“, gdyż jak przypuszczają, w niektórych komitach powstałby wielki opór przeciw nowym wyborom, jako nieprawnie rozpisanym.

Przypuszczają także, że w tych komitach, które wzbrowni się przeprowadzić nowe wybory, ustanowieni zostaną komisarze rządowi, którzy sami wybory przeprowadzą.

Z drugiej strony nie jest także wykluczonem przesilenie gabinetowe. Nawet i w liberalnej partji odzywiają się już głosy przeciw przesowi gabinetu, które twierdzą, że hr. Khuen wiedzieć musiał o usiłowaniach przekupstwa.

Budapest 31. lipca. Dzisiejsze posiedzenie sejmie węgierskiego otworzył wiceprezydent Tallien.

Sekretarz hr. Koloman Esterhazy odczytuje protokół z ostatniego posiedzenia. Opozycja wola, aby czytał wyraźnie.

Esterhazy odczytuje więc każde słowo głośno i dobitnie.

Posłowie Polonyi, Lengyel i Nessi udają

się do sekretarza, by kontrolować czytanie protokołu.

W tem wchodzi do sali Franciszek Kossuth, który wrócił z urlopu.

Parla niezawistości wita go głośnymi okrzykami Eljen.

Po odczytaniu protokołu posel Bela Barabasz wytyka rozmaite błędy w protokole i protestuje przeciw kilku ustępom, szczególnie przeciw ustępowi, dotyczącemu wniosku prezydenta ministrów i postanowienia na porządku dziennej dyskusji nad wizerunkiem budżetowem, wreszcie przeciw ustępowi co do naruszenia godności przewodniczącego Izby.

Mowę Barabasz przerywały ciągle okrzyki ze strony obstrukcyjistów, którym odpowiadali posłowie z prawicy.

Znowu awantury.

Budapest 31. lipca. (Tel. pryw.) Na dzisiejszym posiedzeniu sejmie po odczytaniu protokołu przemawiali posłowie Barabasz, Polonyi, Hollo i Lengyel. Ten ostatni przedłożył facsimile podartego wniosku, który chciał wnieść prezydent ministrów i oświadczył, że drugi wniosek Khuen nie może być uznany za ważny, ponieważ nie jest indyficym z pierwszym, podartym.

Ponieważ regulamin pozwala tylko czterem posłom przemawiać do protokołu a Lengyel był ostatni, zabrał głos wiceprezydent Tallien i stwierdził, że co się tyczy wniosku prezydenta ministrów, nie można zarzucić prezydentowi Izby nie sprzeciwiającego się regulaminowi.

Przystąpiono do głosowania nad poszczególnymi punktami protokołu.

Pierwszą zmianę proponowaną przez Barabasz odrzucono.

Wśród tego powstaje posel Lengyel i zaczyna mówić.

Prawica wola: Siadać!

Lengyel mimo uwagi prezydenta, że podczas głosowania nie można przemawiać, stoi na swem miejscu i stara się a raczej usiłuje mówić o regulaminie.

Prawica wszczęła wielką wrzawę, wołając: „Precz z nim!“

Prezydent ponownie upomina posła, że dopóki nie skończy się głosowanie nad protokołem, nie wolno nikomu zabierać głosu. Ponownie okrzyki na prawicy: „Precz z nim!“

Prezydent do Lengyela: W imię godności Izby wzywam pana, byś odstąpił od swego zamiaru.

Kubik wola: Godność Izby już dawno podepłaciła się.

Lengyel mówi bardzo donośnym głosem dalej.

Prawica rozpoczyna kontr-obstrukcyję, bijąc aktami o pulpy i hałasując.

Przed przejściem do porządku dziennego zapisanych 18 posłów do głosu.

Pierwszy mówił Gayary, Franciszek Kossuth wśród ogólnego zainteresowania się w Izbie oświadcza głośno.

Prezydent zawiesza posiedzenie.

Podczas przerwy udało się hr. Apponyiemu uspokoić Lengyela i odwieść go od uporczywego stanowiska.

Po ponownem otwarciu posiedzenia przewodniczący hr. Apponyi, który oświadcza, że nie będzie uważał na zarzuty poprzednich mówców, ponieważ przedewszystkiem chodzi o wybór parlamentarne komisji śledczej.

Wezwał hr. Szaparego, by przed komisją śledczą się stawił i by oświadczył, z którymi posłami stał w związku.

Nie mogą prezydentowi ministrów — mówi Kossuth — nic innego polecić, jak aby poszedł za przykładem Szaparego i podał się do dymisyji.

Jedyną możliwą sanacją położenia jest usunięcie się prezydenta ministrów. Cała afera przekupstwa stworzyła nową sytuacyję. „Proszę hr. Khuen, by poniósł tę ofiarę i podał się do dymisyji, gdyż w przeciwnym razie połączyć się z tymi, którzy go zwalczają.“

(oklaski na ławach opozycji, gratulują mowcy.)

Inni mowcy rzekli się głosu.

Na wniosek Baxy uchwalono odroczyć plenarne posiedzenie sejmie do 10. sierpnia.

Do tego czasu parlamentarna komisja ma wygotować sprawozdanie.

Przed konklawem.

Rzym 31. lipca. Donoszą, że papież Leon XIII. przed sześciu laty na życzenie hr. Sodrini polecił mu napisanie historii pontyfikatu swego. Historia ta pojawi się dopiero w rok po śmierci papieża, a ułożona jest na podstawie dokumentów, które zmarły papież oddał Soderinemu do dyspozycji. Papież nie chce wpływać na niezależność zdania Soderiniego, nigdy nie chciał zaglądać do już gotowych części tego dzieła.

Rzym 31. lipca. W kaplicy Sykstyńskiej wszystko przygotowano już do konklawe. Wnieziono 64 trony o fioletowym obiciu, tylko fotele, przeznaczone dla kardynała kamerlenga Oreglii, jest obity zielonym pluszem.

Berlin 31. lipca. (Tel. pryw.) *Berliner Tagblatt* dowiaduje się od korespondenta z Rzymu o następującej scenie: Przed kongregacyją stała grupa kardynałów, mianowicie hiszpańscy, włoscy i inni, między nimi Kopp. Wtem pocął kardynał Gibbons (z Australii) w ostry sposób krytykować politykę Rampolli, mówiąc, że co się stało we Francji, prędzej czy później nastąpi w Hiszpanii.

Jeden z hiszpańskich kardynałów potakiwał wywodom Gibbonsa. Rozmowa umilkła, gdy zbliżył się kardynał Vives, zwolennik Rampolli.

Kopp uzyskał wielki wpływ na członków konklawe. Wskutek wystąpienia Gibbonsa, większość popierać będzie kandydaturę czysto religijną.

Rzym 31. lipca. *Giornale d'Italia* donosi: Na jednej z ostatnich kongregacyi kardynałów odczytano pismo papieża Leona XIII., odnoszące się do konstytucji przyszłego konklawe. Konstytucya ta, używana w r. 1882 w języku łacińskim, zaczyna się od słów: *Prædecessores nostri*. Papież przypomina przedewszystkiem konstytucyę konklawe dawniejszych papieży, szczególnie Piusa IX. Ubolewa następnie nad sytuacją Stolicy św. pod panowaniem wrogiego rządu. Papież poleca kardynałom w 10 dni po jego śmierci

się przystąpić do wyboru nowego papieża i radzi im konklawe odbyć w Rzymie, chyba gdyby im nie dano rękami zupełnej wolności. Dalej upomina kardynałów, aby starali się utrzymać niekłótnie prawa Stolicy św. i przy wyborze papieża nie kierowali się sympatją osobistą, lecz tylko myślą o dobru kościoła. Następują artykuły, które zawierają przepisy, dotyczące *sedes vacantis*. Pismo to doreczono w odpisie każdemu kardynałowi z zastrzeżeniem, aby zachowali ścisłą tajemnicę co do treści konstytucyi o konklawe.

Konklawe

Rzym 31. lipca. Dzień o 10. rano zebrało się obecnych w Rzymie 61 kardynałów, dalej konklawie i inni pralaci w kaplicy paulińskiej, aby wziąć udział w solennem nabożeństwie *Spisus Sancto*, dla przygotowania się do konklawe. Mezę odczytał kardynał Serafini Vanutelli. Po mszy wygłosił msgr. Sardi mowę w łacińskim języku o wyborze papieża, wzywając wszystkich kardynałów, aby poświęcili całą uwagę wyborowi i oddali głosy swe osobistości, która faktycznie jest uzdolniona do piastowania najwyższej godności w Kościele. Kardynałowie opuszcili następnie Watykan i udali się do swych prywatnych pomieszczeń. Dzień o 5. popołudniu udadzą się na konklawe i przystąpią do dokonania wyboru.

Z dalekiego Wschodu.

Kolonia 31. lipca. *Koeln. Ztg.* donosi z Petersburga: Nadeszły tu wiadomości, że rząd chiński w Pekinie otrzymał doniesienie z Tybetu, iż Rosyanie prowadzą tajne rokowania w celu otrzymania zezwolenia na geologiczne studia w Tybecie. Rosyanie wysłali też kilkadziesiąt kozaków do Tybetu, twierdząc, że otrzymali od Chin zezwolenie na przemarsz przez terytorium chińskie. Rząd chiński natomiast doniósł swemu zastępcy w Tybecie, że Rosy nie otrzymali takiego zezwolenia i wezwał go, aby strzegł bacznie czynności kozaków, nie używał jednak przeciw nim gwałtownych środków.

Wrzenie w Grecyi.

Ateńy 31. lipca. W ostatnim czasie założono tu kilka stowarzyszeń i rozwinięto silną agitacyję, mającą na celu rewizyę konstytucyi. Jedno z tych towarzystw przedłożyło królowi prośbę o zwolnienie konstytucyi. Król odmówił, powołując się na to, że obecna konstytucya zakazuje mu wydawać podobne zarządzenia, a że tylko na podstawie powszechnej woli ludu rewizya może być przeprowadzona. Stowarzyszenia wysłały do ludności na prowincyę manifesty, z wezwaniem do agitacyi celem doprowadzenia do zmiany konstytucyi.

Wiedeń 31. lipca. Książę Ferdynand bułgarski z matką ks. Klementyną przybył tu wczoraj wieczór, a następnie udał się do Muran, swych dóbr na Węgrzech.

Praga 31. lipca. Namiestnictwo zakazało złotu Sokółów południowo-czeskich w Prachalitz z obawy zaburzeń.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 31 lipca. Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waleria koronowa, Pensonia gotowa 7-40 do 8-00, pensonia nowa 7- — do 7-25, tyto gotowe 5-80 do 5-90, na term. 4-25 do 4-50, owies obrotowy got. 5-80 do 5-90, na term. 4-50 do 4-75, jęczmień past. 4-50 do 4-90, jęczmień browarny 5-10 do 5-50, rzepak 9-50—9-75, rzepak nowy 9-40 do 9-60, groch pastewny 5-25 do 5-50, gro

